Niemcy są mistrzem cenzury w UE



Należy zauważyć, że X, przemianowana na „platformę wolności słowa”, dostarcza rządom państw członkowskich UE informacje o użytkownikach platformy w związku nie tylko z nielegalną mową – i tak, ustawodawstwo krajowe w krajach UE obejmuje wiele „przestępstw związanych z mową” – ale także legalną mową, która jest uważana za „szkodliwą”.

Jest to prawdziwa innowacja związana z unijnym aktem prawnym o usługach cyfrowych (DSA): nakłada on na platformy obowiązek podejmowania działań w formie „moderowania treści” nie tylko w odniesieniu do nielegalnych treści, ale także pozornie szkodliwych treści, takich jak „dezinformacja”. Należy zauważyć, że w okresie objętym najnowszym „Raportem przejrzystości” X dla UE na temat jego wysiłków w zakresie „moderowania treści”, prawie 90% takich wniosków o udzielenie informacji na temat dostawców rzekomo „nielegalnych lub szkodliwych wypowiedzi” pochodziło tylko z jednego kraju: Niemiec. Patrz poniższy wykres.

Art. 15.1.a: Information Requests Received - 21/10/23 to 31/3/24																
Member State	Animal Welfare	Data Protection and Privacy Violations	Illegal or Harmful Speech	Intellectual Property Infringements	Negative Effects on Civic Discourse or Elections	Non-Consensual Behaviour	Not Specified /Unknown	Pornography or Sexualized Content	Protection of Minors	Risk for Public Security	Scams and/or Fraud	Scope of Platform Service	Self-Harm	Unsafe and/or Illegal Products	Violence
Austria			14							8	1		1		
Belgium		1	9					1	1	108	6				11
Denmark			1					1	2						1
Finland		1	1		1				2						2
France		10	156		1	7	2	7	10	1,985	47				222
Germany	1	5	2,465	8	3	48		59	92	148	74	1		5	260
Greece		1	10					1			4				5
Hungary									1		1				
Ireland		1	10						6	1	2				21
Italy			25	1		1		3	3	14	5				18
Latvia											1				
Malta		1									1				1
Netherlands									1	12					17
Poland		1	27	1						1	7				12
Portugal			1								3				4
Spain		5	39	3			3	1		10	14			2	13
Total	**1**	**26**	**2,758**	**13**	**5**	**56**	**5**	**73**	**118**	**2,287**	**166**	**1**	**1**	**7**	**587**

Należy pamiętać, że X podejmuje również działania przeciwko postom lub kontom za „nielegalne lub szkodliwe wypowiedzi", które są zgłaszane przez państwa członkowskie UE lub Komisję Europejską. Takie działania mogą obejmować usuwanie lub blokowanie geograficzne („wstrzymywanie") treści. Ale, jak jasno wynika z „opcji egzekwowania" powiązanych w raporcie, może to również obejmować różne formy „filtrowania widoczności" lub ograniczania zaangażowania – „zgodnie z naszą filozofią wolności słowa, a nie egzekwowania zasięgu", jak to ujęto w raporcie.

Również w tym przypadku Niemcy znajdują się na szczycie tabeli, przesyłając do X 42% wszystkich raportów dotyczących „nielegalnej lub szkodliwej mowy" i prawie 50% raportów z państw członkowskich. Patrz poniższy wykres. Niemcy złożyły prawie dwa razy więcej raportów niż jakiekolwiek inne państwo członkowskie – Francja zajęła odległe drugie miejsce – i ponad dziesięć razy więcej raportów niż porównywalnej wielkości Włochy. Komisja Europejska złożyła około 15% raportów.

Art. 15.1.b: Illegal Content Reports Received - 21/10/23 to 31/3/24															
Member State	Animal Welfare	Data Protection and Privacy Violations	Illegal or Harmful Speech	Intellectual Property Infringements	Negative Effects on Civic Discourse or Elections	Non-Consensual Behaviour	Pornography or Sexualized Content	Protection of Minors	Risk for Public Security	Scams and/or Fraud	Scope of Platform Service	Self-Harm	Unsafe and/or Illegal Products	Violence	Total
Austria	32	111	922	73	109	31	122	64	105	547	17	22	37	190	**2382**
Belgium	19	146	834	39	103	54	202	96	69	658	2	10	43	163	**2438**
Bulgaria	7	18	114	11	25	8	54	38	21	102	3		6	37	**444**
Croatia	1	18	147	17	6	5	22	8	27	106	1	1	3	66	**428**
Cyprus	6	17	55	12	13	4	16	8	8	71	1	2	13	6	**232**
Czechia	7	84	1,083	49	119	7	72	41	211	342	5	10	80	173	**2283**
Denmark	4	51	465	106	45	38	115	67	447	244	2	3	18	67	**1672**
Estonia	1	25	111	14	14	6	27	21	36	42		1	2	13	**313**
EU	255	1,188	14,553		968	363	1,625	1,935	1,132	3,221	112	401	404	3,105	**29262**
Finland	3	45	369	89	42	23	19	342	42	367	2	5	37	148	**1533**
France	269	2,408	21,110	4,691	746	958	3,310	5,925	1,764	4,217	105	221	1,366	3,640	**50730**
Germany	214	2,872	41,324	3,223	5,208	656	2,491	12,753	3,024	2,621	173	358	657	7,965	**83539**
Greece	9	118	255	80	13	17	118	36	34	159		5	12	77	**933**
Hungary	7	23	117	19	23	2	115	15	14	268	1	2	8	38	**652**
Ireland	8	182	1,060	605	165	17	114	90	117	700	20	20	63	204	**3365**
Italy	29	411	3,440	460	277	80	434	213	231	1,035	30	55	78	1,032	**7805**
Latvia	1	29	209	8	16	4	22	17	18	30	1	1	2	31	**389**
Lithuania	1	5	57	489	7	2	16	60	12	30	1	6	4	18	**708**
Luxembourg	2	8	62	38	7	18	4	8	1	36	3		3	7	**197**
Malta		4	10	7	1	9	10	10	1	35	7	2	1		**97**
Netherlands	24	427	1,577	998	546	102	205	2,288	205	964	35	81	133	275	**7860**
Poland	47	427	2,523	1,462	334	117	367	2,016	352	1,166	4	34	85	378	**9312**
Portugal	10	164	1,193	581	315	57	151	37	46	511	3	10	48	255	**3381**
Romania	4	40	176	79	14	3	105	40	16	205		2	6	48	**738**
Slovakia		26	65	3	2	1	15	15	8	17	1		1	11	**165**
Slovenia		21	41	3	10	2	5	2	17	54	1	1		10	**167**
Spain	99	1,453	5,766	3,867	289	152	855	6,388	468	3,324	37	139	309	1,291	**24437**
Sweden	10	58	567	1,262	34	37	143	75	41	281	7	5	30	96	**2646**
Total	**1,069**	**10,379**	**98,205**	**18,285**	**9,451**	**2,773**	**10,754**	**32,608**	**8,467**	**21,353**	**574**	**1,397**	**3,449**	**19,344**	**238,108**

Warto również zauważyć, że Niemcy przesłały zdecydowanie najwięcej raportów dotyczących treści mających „negatywny wpływ na dyskurs obywatelski lub wybory", co jest kolejną kategorią wypowiedzi, która sama w sobie nie jest nielegalna, ale która jest uważana za wystarczająco „szkodliwą" w ramach systemu DSA, aby wymagać stłumienia. (W związku z tym, chociaż treść nie jest sama w sobie nielegalna, platformy w ramach DSA byłyby nielegalne, aby jej nie tłumić). Ta dwuznaczność leży u podstaw systemu cenzury DSA). Niemcy złożyły ponad połowę wszystkich takich raportów i ponad 60% raportów z państw członkowskich.

Na koniec warto zauważyć, że przytłaczająca większość tych raportów i związanych z nimi „działań egzekucyjnych" niewątpliwie dotyczy treści w języku angielskim. Można to wywnioskować z faktu, że prawie 90% „zespołu moderacji treści" X składa się z osób mówiących po angielsku. „Podstawowym językiem" 1535 z 1726 członków zespołu jest angielski, co

widać na poniższym wykresie.

Art. 42.2: Linguistics Expertise*	
Primary Language	People
Arabic	27
Dutch	0
English	1,535
French	52
German	59
Hebrew	2
Italian	2
Portuguese	16
Spanish	29
Latvian	1
Bulgarian	2
Polish	1

Ale dlaczego Niemcy lub UE miałyby mieć jakąkolwiek jurysdykcję nad anglojęzycznym dyskursem? Nie trzeba dodawać, że Niemcy z reguły nie są rodzimymi użytkownikami języka angielskiego, a tylko 1,5% całej populacji UE posługuje się angielskim jako językiem ojczystym.

W każdym razie dwie rzeczy są bardzo jasne z „Raportu przejrzystości" X. Jedną z nich jest to, że „platforma wolności słowa" Elona Muska wcale taka nie jest i w rzeczywistości przeznacza ogromne zasoby, zarówno pod względem „wyszkolonych" ludzkich cenzorów, jak i programowania, na przestrzeganie unijnego systemu cenzury. Drugą kwestią jest to, że Niemcy są niekwestionowanym mistrzem cenzury online w UE – a tym samym bez wątpienia na świecie.

W okresie sprawozdawczym obejmującym niewiele ponad trzy miesiące X podjęło 226 350 „działań egzekucyjnych" w odpowiedzi na raporty państw członkowskich UE lub Komisji Europejskiej. Nie wspominając już o „działaniach egzekucyjnych" podjętych proaktywnie przez X zgodnie z własnymi warunkami świadczenia usług i zasadami zgodnymi z DSA.

Aby czytelnicy nie mieli trudności z pogodzeniem powyższego z wirusową kłótnią między Elonem Muskiem a Thierrym Bretonem i słynnym „postępowaniem" przeciwko X, które zostało wszczęte pod kierownictwem Bretona, prosimy o zapoznanie się z pomocnym opisem Jordi Calvet-Bademunt na temat „wstępnych ustaleń" dochodzenia Komisji Europejskiej tutaj.

Według nowego raportu Bloomberga, urzędnicy UE rozważają nawet uwzględnienie przychodów niektórych innych firm Muska przy obliczaniu potencjalnej grzywny przeciwko niemu. Nie trzeba dodawać, że pomimo faktu, że źródła są nienazwane, zostało to powszechnie zinterpretowane jako dalsza eskalacja gigantycznej walki o wolność słowa między Muskiem a UE.

Jak jednak pokazuje analiza Calvet-Bademunt, sprawa UE przeciwko X, w obecnym kształcie, nie ma nic wspólnego z niewystarczającą „moderacją treści" – lub, innymi słowy, cenzurą – a jedynie dotyczy innych, bardziej tajemniczych aspektów DSA.

Co ciekawe, pierwotne postępowanie wszczęte przeciwko X

rzeczywiście dotyczyło „moderowania treści” i – wierzcie lub nie – mogło nawet mieć pozytywny wpływ na wolność słowa, ponieważ X rzekomo był badany nie za nieusuwanie lub tłumienie treści użytkowników, ale raczej za nieinformowanie użytkowników o takich „decyzjach dotyczących moderowania treści” lub, innymi słowy, shadowbanningu. Jednak, jak pokazuje Calvet-Bademunt, ten aspekt został pominięty w dochodzeniu.

W każdym razie faktem jest, że żadna platforma internetowa dowolnej wielkości nie może pozostać na rynku UE i być „platformą wolności słowa”. DSA to uniemożliwia.

Falą na nas walą



24 stycznia 2023, w Parlamencie Europejskim odbyło się głosowanie w sprawie wyłączenia lasów z kompetencji krajowych i przeniesienie do wspólnej polityki leśnej. Media rządowe biły na alarm: Berlin chcą położyć łapę na polskich lasach.

1 września 2022, podczas prezentacji raportu o stratach poniesionych przez Polskę podczas wojny Jarosław Kaczyński zadeklarował: „*Jeżeli by państwo Izrael było zainteresowane jakimś udziałem w tym przedsięwzięciu, udziałem oczywiście z odpowiednimi skutkami finansowymi w dalszym etapie, to my jesteśmy na tego rodzaju działania, tego rodzaju rozmowy – bo najpierw trzeba o tym rozmawiać – otwarcie*”.

23 stycznia 2009, w ujawnionym przez WikiLeaks szyfrogramie, ambasador USA w Warszawie raportował o uzyskanym od marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego i premiera Donalda Tuska zapewnieniu, że pieniądze na pokrycie kosztów restytucji majątków pożydowskich rząd zamierza zdobyć sprzedając państwowe lasy.

Dużo wcześniej żydowski poeta Julian Tuwim utworzył rym „Judejczykowie falą na nas walą", za który nieźle dostało mu się od Żydów.

Cztery informacje, cztery daty i cztery pytania: Kto podpuścił Kaczyńskiego, żeby właśnie teraz, w takiej formie, bez wystarczającego przemyślenia, bez przygotowania odpowiednich narzędzi, przy wyjątkowo niesprzyjającej koniunkturze, wystąpił do Niemiec o reparacje? Do czego odszkodowania są mu potrzebne, skoro przed wyborami nie zdąży nimi przekupić wyborców? Co jest mniejszym złem: lasy w łapach żydowskich, czy lasy w łapach niemieckich? A może to wszystko na jedno wychodzi?

Odpowiedź nadeszła bardzo szybko. „Times of Israel", w tekście „W roszczeniach wobec Niemiec Polska domaga się odszkodowań za Żydów zabitych przez Polaków" napisał: „W wykazie 9293 wsi, w których miały miejsce nazistowskie okrucieństwa niemieckie znalazły się wsie, w których miały miejsce polskie pogromy na Żydach, w tym wieś Jedwabne, gdzie ponad 300 Żydów zostało żywcem spalonych przez etnicznych Polaków". Atak przypuściła też dziennikarka CNN, pytając Dudę: *Czy polska pomoc dla Ukrainy nie jest próbą naprawienia krzywd polskich obozów koncentracyjnych*? W sprawie głos zabrał Tomasz Gross. Wg niego, 60 procent ofiar to byli Żydzi, obywatele polscy. A więc, jeżeli Polska uzyska reparacje, to tyle procent ma przypaść Żydom! Co mieli na celu, gdy przypomnimy, że akcję wyłudzania odszkodowań od Polski czynnie wspierają od lat, i że żądania zwrotu majątków pożydowskich zawsze wyprzedzają alarmujące raporty o wzroście antysemityzmu w Polsce?

Tymczasem, 10 września 1952, między Izraelem a Niemcami zawarta została w Luksemburgu umowa reparacyjna, w myśl której Niemcy wypłaciły Żydom 90 miliardów dolarów. Po kilku miesiącach Bolesław Bierut (lub raczej rządzący Polską triumwirat Berman-Minc-Bierut) zrzeka się reparacji wojennych od Niemiec. Zbieg okoliczności? Może zadziałały potężne siły nacisku zainteresowane tym, aby **to Izrael otrzymał maksymalne odszkodowania kosztem innych poszkodowanych przez III Rzeszę**? Może kierował się uczuciami sympatii wobec pochodzącej z Polski żydokomuny, która rządziła Izraelem? Czy rządzący dzisiaj Polską triumwirat Kaczyński-Morawiecki-Duda nie popełni podobnego przestępstwa?

W myśl porozumień luksemburskich **odszkodowania nie trafiły do Polski, tj. kraju, którego obywatelami była większość pomordowanych, ale do Izraela, który w czasie holokaustu nie istniał i nie był stroną wojny.** Rządzący Polską triumwirat Berman-Minc-Bierut zrzeka się reparacji wojennych od Niemiec i zgadza na uwzględnienie w umowach indemnizacyjnych odszkodowań za mienie pozostawione przez Żydów niemieckich na ziemiach, które po wojnie weszły w skład Państwa Polskiego (2578 nieruchomości o wartości 13 miliardów dolarów). Tymczasem ziemie te, na podstawie ustaleń Wielkiej Trójki w Poczdamie, przeszły pod jurysdykcję Państwa Polskiego bez żadnych odszkodowań. Zasadę naruszono przy zwracaniu mienia gminom wyznaniowym żydowskim (i ciągle narusza, bo proces jest dopiero na półmetku).

I tu pytania: Czy był to zbieg okoliczności? Czy nie chodziło o to, żeby **„ulżyć" Niemcom w spłacie odszkodowań dla Żydów? Dlaczego u**traty kwot, które za śmierć 3 milionów obywateli polskich przechwycił i przechwytuje nadal Izrael polskie władze w raporcie nie odnotowały?

W II wojnie światowej Polska utraciła 38% majątku narodowego (Francja 1,5%, a Wielka Brytania 0,85%). Tylko straty poniesione przez Warszawę są większe od strat Anglii i Francji razem wziętych. Z odszkodowań dla wszystkich ofiar III Rzeszy

Polakom przyznano 2 procent, tj. 1,5 miliarda, a Izraelowi 90 miliardów dolarów. Ponadto Polska nie była bezpośrednim beneficjantem odszkodowań, lecz przysługiwało jej 15 procent reparacji dla Sowietów, którzy reparacjami nie podzielili się, za to kazali „sprzedawać" sobie węgiel za 15% wartości, co oznaczało grabież na 24 miliardy dolarów. Straty w zabitych i pomordowanych, w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców, wyniosły w Polsce 222 obywateli (a 40 w ZSRR). Tymczasem po '89, za przyzwoleniem kolejnych ekip przy władzy, podjęto skuteczną akcję zaniżania liczby polskich ofiar i zawyżania ofiar żydowskich. Czy i w tym przypadku nie chodzi o zdejmowanie z Niemców odium zbrodni popełnionych na Narodzie Polskim i tworzenie obrazu, że w okupowanej Polsce zbrodnie popełniono wyłącznie na Żydach, że grabiono wyłącznie majątki żydowskie i że robili to jacyś naziści?

W 2014 r. Polska przystąpiła do wypłacania świadczeń tym, którzy przeżyli holokaust, czyli płacenia odszkodowań za zbrodnie na Żydach, których dopuścili się Niemcy. Funkcjonariusz MSZ uzasadnił to tak: „Do miesięcznych świadczeń kwalifikuje się każdy mieszkający w Izraelu, kto urodził się jako obywatel polski, ucierpiał podczas wojny pod okupacją niemiecką bądź też ukrywał się lub był zmuszony opuścić Polskę lub też urodził się po wojnie w rodzinie, która została zmuszona do opuszczenia Polski, a więc jako dziecko miał udział w ich losach i prześladowaniach. To samo dotyczy małżonka. To samo dotyczy kolejnej okupacji, sowieckiej, do roku 1956". Utworzono nową kategorię beneficjentów odszkodowań – tych, „którzy doznali szkody na terenach należących do Polski", czyli każdego przybyłego do Izraela bandyty z UB lub KBW („poszkodowanego" przez żołnierza wyklętego) lub każdego emigranta z Marca '68, który uciekł przed polskim wymiarem sprawiedliwości. Doszło do absurdalnej sytuacji – Żyd, który przeżył niemiecką okupację, dzięki ukrywającemu go Polakowi, potem zatrudnił się w zbrodniczym MBP lub bandyckiej Informacji Woskowej, a później uciekł z Polski, dostaje comiesięczne wsparcie od swoich ofiar. Natomiast Polak, który

przeżył niemieckie łapanki lub, narażając życie, ukrywał w czasie okupacji Żyda, a po wojnie był torturowany w kazamatach UB, z własnych podatków płaci co miesiąc odszkodowanie temu Żydowi. Kwoty są ogromne. Już w pierwszym roku obowiązywania ustawy ZUS wypłacił ćwierć miliarda. Sprawa jest skandaliczna także z innego powodu – oznacza włączenie się rządu RP do antypolskiej polityki historycznej Żydów i Niemców utrzymującej, że Polacy są współodpowiedzialni za holokaust. A także dlatego, że był to krok na drodze restytucji mienia żydowskiego.

Inna ważna okoliczność: Konrad Adenauer i David Ben-Gurion zawarli tajny układ, zgodnie z którym Niemcy w pełni sfinansowały izraelski program atomowy, w wysokości 5 miliardów dolarów. Ale za tak drogie prezenty trzeba się odwdzięczyć. Dlatego, w ślad za tym, rozpoczęła się akcja ściągania z Niemców odpowiedzialności za holokaust, akcentowania „współsprawstwa" innych narodów, wmanipulowania Polaków w zbrodnię Holokaustu oraz koordynacja niemieckiej i żydowskiej polityki historycznej. Interes Niemiec był jasny – pozbycie się garbu poprzez przerzucenie go na Polaków. Interesem środowisk żydowskich była kasa, czyli grabież mienia Polaków. Stąd zaciekła propaganda, mająca wbić do głów, że – jak ujął to prezydent Komorowski z okazji 70. rocznicy Jedwabnego – „Naród ofiar musiał uznać tę niełatwą prawdę, że bywał także sprawcą". Stąd „polskie obozy zagłady", film „Pokłosie" i książka Grossa. To proste, jak konstrukcja cepa – Polacy byli „sprawcami" i muszą za to zapłacić odszkodowania! Urobienie opinii zagranicznej to jedno. Drugie, to wpędzenie w kompleks winy samych Polaków tak, by sterroryzowani nie śmieli nawet pisnąć, gdy przyjdzie do wypłacenia miliardów.

Celnie opisał to ks. prof. Waldemar Chrostowski. Bezpośrednio po wojnie paradygmat brzmiał: Niemcy – prześladowcy, Polacy i Żydzi ofiary. Później pojawił się trójkąt: Niemcy – prześladowcy, Żydzi – ofiary, Polacy – świadkowie. O solidarności ofiar nie ma już mowy, rozpoczął się za to spór o

„pierwszeństwo w cierpieniu", w którym eksponowano głównie, a potem wyłącznie martyrologię żydowską, mówiono o absolutnej wyjątkowości zagłady Żydów, mnożąc zarazem pytania o rolę świadków. Pojawiły się też sugestie, że podczas gdy tylko nieliczni Polacy pomagali Żydom, inni byli całkowicie bierni, a jeszcze inni pomagali Niemcom. Tak formował się nowy paradygmat: Niemcy i Polacy – prześladowcy, Żydzi – ofiary. Dziś tę trafną diagnozę można uzupełnić: W miejsce prześladowców wstawiono „Nazistów", kojarzonych coraz częściej z… Polakami. Gideon Taylor, herszt szajki w „bitwie roszczeniowej żydowsko-polskiej" stwierdził: „W restytucji mienia nie chodzi tylko o pieniądze, ale o opowiedzenie światu na nowo historii II wojny". To, że Polska jest „jedynym krajem, który nie dokonał żadnej restytucji", ma związek z „narracją o tym, iż Polacy byli ofiarami II wojny światowej". Innymi słowy ubolewał, że traktowanie Polaków, jako ofiar wojny utrudnia restytucję mienia.

To z tego wzięło się, że „Times of Israel" przytacza wypowiedź prof. Jana Grabowskiego, autora „naukowego" odkrycia, że Żydom było łatwiej przeżyć w niemieckich obozach zagłady, niż wśród Polaków. Badania Grabowskiego finansują Fundacja Adenauera i Claims Conference,tj. organizacje będącą stroną porozumień luksemburskich, wymuszające na polskim rządzie zwrot mienia pożydowskiego. Ta sama niemiecka fundacja i ta sama roszczeniowa organizacja finansują działalność Forum Dialogu i Otwartej Rzeczpospolitej, które urządzają polowania na polskich antysemitów, czyli tych, którzy sprzeciwiają się grabieży polskiego mienia. Maciej Gdula, znany z oskarżania Polaków o udział w holokauście, powiedział w TVN: „*Domaganie się reperacji za zamordowanie 6 milionów polskich obywateli w czasie drugiej wojny światowej to odrażający cynizm polityczny. Śmierć tych ofiar nie ma ceny. Rolą Polski jest pamięć o II wojnie, a nie zarabiać na niej*". Gdula korzysta z pomocy finansowej Fundacji Friedrich-Ebert, która dała mu grant na sfinansowanie raportu socjologicznego. I tu pytanie: To, że „naukowców" finansują Niemcy nie dziwi, ale dlaczego

tłustymi naukowymi grantami obsypują paszkwilantów instytucje Państwa Polskiego?

No i wiadomość z ostatniej chwili: Niemcy, po corocznych negocjacjach z Claims Conference, wypłaciły dodatkowe pieniądze dla ocalałych z Holokaustu. Chodzi o 1,2 mld euro. **Ale nie to najważniejsze – w imieniu strony żydowskiej, podczas uroczystej gali w berlińskim Muzeum Żydów, pieniądze symbolicznie o**debrał Marian Turski, który – przypomnijmy – dopuszczony do głosu podczas obchodów 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz, ostrzegł: Jeśli Polacy nie będą przymilać się do Żydów, to prędzej czy później doprowadzą do drugiego Auschwitz, a nawet czegoś jeszcze gorszego. À propos, Turski (pierwotnie Mosze Turbowicz) aktywnie działał na pierwszej linii ideologicznego frontu w czasie komunistycznych zbrodni popełnianych na żołnierzach wyklętych. Podpisał też, razem z Lechem Kaczyński, akt erekcyjny pod budowę Muzeum Polin, które stało się symbolem sukcesu i potęgi żydokomuny, czymś w rodzaju gmachu Komitetu Centralnego PPR z czasów Bermana, Minca i Bieruta.

Stało się źle. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – nadarza się okazja, aby podjąć ofensywę w polityce historycznej, aby mówić nieprzerwanie o zbrodniach niemieckie na Polakach, bo czym więcej mówimy o odszkodowaniach od Niemiec, tym mnie Niemcy (i Żydzi) mówią o „polskich obozach". Przypominać, że odszkodowania dostali tylko Żydzi i to kosztem Polski. Sporządzać listy hańby pokazujące, kto jest za Polską, a kto za Judeopolonią. Uświadamiać, że nie możemy liczyć na rządzący Polską Triumwiratu, bo oni nic nie zrobią, bo to notorycznie przegrywające miernoty sparaliżowane strachem, że nie ma żadnej rządowej instytucji, która broniłaby dobrego imienia Polski, a jest za to multum takich, które skutecznie dbają o złą opinię o Polakach. Mówić o tym, że nie mamy ministerstwa spraw zagranicznych, a tylko jego atrapę. I wreszcie – wypominać, że na wynarodowioną hołotę, dla której na pierwszym miejscu liczy się interes niemiecki i żydowski,

głosuje większość populacji. W Polsce nie ma elit zainteresowanych wygraniem bitwy, bo większość staje po stronie wroga, a sam Kaczyński jakikolwiek spór z Żydami traktuje, jako zagrożenie odrodzeniem endeckiej tradycji, której nienawidzi.

Czy, zamiast wzywać Żydów na pomoc, nie lepiej kopiować ich metody? Żydzi nieprzerwanie narzucają światu dogmat o wyjątkowości żydowskiego cierpienia i nie dopuszczają na tym polu do żadnej konkurencji, bowiem status jedynej ofiary wiąże się z namacalnymi korzyściami materialnymi. Dlaczego nie przypominać, że straty Polski w ludziach były nie mniejsze od żydowskich, a w majątku nieporównanie większe oraz że Niemcy wypłacili odszkodowania wszystkim, tylko nie nam? Pamiętać też należy, że Żydzi swój modus operandi z powodzeniem stosują, dzięki wsparciu szerokiej sieci sojuszników. Układajmy więc stosunki ze wszystkimi sąsiadami, zdobywajmy nowych sojuszników, budujmy koalicję światową wokół pamięci o zbrodniach na Polakach. A co do Niemców – zamiast wymuszać na nich dostawę czołgów dla Ukrainy, wymuszajmy, aby 1 Września głosili, że ponoszą wyłączną odpowiedzialność za zbrodnie na Polakach i na Żydach.

Gdy Zełenski przyrównał ofiary Mariupola do Holokaustu, izraelskie media i izraelski rząd nie zostawiły na nim suchej nitki. My robimy dokładnie odwrotnie – nie tylko pozwalamy Ukraińcom na propagandowe wykorzystywanie polskiej martyrologii, ale sami podsuwamy im pomysły. Przykładem przyrównanie zniszczenia Warszawy do zniszczenia kilka chałup w Mariupolu i odkrycia miejsca pochówku w ukraińskimchutorze do Katynia. Taką samą głupotą były wygłoszone z okazji rocznicy Powstania Styczniowego wypowiedzi o Ukraińcach walczących „ramię w ramię” z Polakami, gdy tak naprawdę przeważająca większość powstańców w województwie kijowskim zginęła z rąk ukraińskich chłopów. A z kim walczyli Kozacy? Z carem? No i ten Duda! Po wizycie na cmentarzu Orląt Lwowskich, którzy bronili Lwowa przed Ukraińcami, z miną wiejskiego

przygłupa wygłosił zdanie: „Tak, stawaliśmy – nasze trzy narody – w powstaniu styczniowym (..) My wspólnie: Polacy, Litwini i Ukraińcy”. No i złożył kwiaty na grobach ukraińskich żołnierzy, którzy Lwów atakowali. Powstanie Warszawskie, Styczniowe, Katyń, mordy wołyńskie w służbie Ukrainy! To działalność antypolska, to plucie Polakom w twarz, to świadome i z premedytacją fałszowanie historii, to uprawianie historycznego szalbierstwa, którego ofiarą pada dobre imię Polski.

16 maja 2022 r. minister Michał Dworczyk ogłosił: Polacy sfinansują dwa programy pomocowe dla Ukrainy. Dobroczynny dla kobiet-żołnierzy uwolnionych z niewoli rosyjskiej i stałą pomoc dla sierot, które straciły ojców zabitych przez Rosjan. Szczegóły zdradziła wicepremier Ukrainy: „Program ma objąć pomoc materialną, w tym mieszkaniową, ponieważ wiele osób straciło domy”. Ale na tym nie koniec – Mychajło Dworczuk oświadczył: „Sami zadeklarowaliśmy chęć odbudowy obwodu charkowskiego”. Innymi słowy – odbudujemy Charków w ramach polskich reparacji dla Ukraińców. A że nie są to publicystyczne dywagacje, niech świadczy propozycja Szymona Hołowni, innego prominent a pochodzenia ukraińskiego. W rozmowie z PAP, wypowiadając się na temat reparacji od Niemiec, rzekł: „Ja dzisiaj w ramach domagania się reparacji dla Polski domagałbym się uzbrojenia Ukrainy”. Czy to nie Polska, wykorzystując sprzyjającą koniunkturę, powinna wystąpić do Ukrainy o odszkodowania? Nie tylko za rakietę w Przewodowie, ale za ziemie i lasy wymordowanych Kresowiaków? Zwłaszcza, że Ukraina jest w przededniu wielkiej prywatyzacji, mienie pozostawione przez Polaków wpadnie niechybnie w żydowskie łapy, a wszystko skończy się jak zawsze – Żydzi wyrwą od Ukraińców, co trzeba, a my będziemy się tylko przyglądać.

Mamią nas tym, że wielomiliardowa „pomoc” dla Ukrainy nie narusza interesów Polaków, bo zostanie zrekompensowana wypłatami od Rosjan! Chodzi o postulat Morawieckiego dot.

pozyskania kosztów „pomocy” przekazanej oligarchom ukraińskim i kosztów odbudowy ich majątków ze skonfiskowanych rosyjskich rezerw walutowych. W takiej sytuacji nie można wykluczyć, że wkrótce wystąpią z kolejnym pomysłem – dla udobruchania potomków Bandery i Szuchewycza, zwrócą im lasy w Bieszczadach oraz wypłacą rekompensaty i odszkodowania tak, jak w przypadku rent dla Żydów, no bo przecież oni też „doznali szkody na terenach należących do Polski”! A ci, w zamian, gdy Żydzi będą odbierać nam majątki, popilnują Polaków, jak strażnicy obozowi w Sobiborze i Auschwitz. I jeszcze jedno – dla wyszlamowania z Polski pieniędzy, stosują podobne, jeśli nie identyczne co Żydzi modus operandi. Przykładem ambasador Ukrainy w Berlinie, który na zarzut, że Ukraińcy „dokonywali masakr na Polakach”, zrównał Polskę z hitlerowskimi Niemcami i Sowietami. I jeszcze jedno – widzą, jak spolegliwi jesteśmy wobec roszczeń żydowskich. Czy transfery finansowe za wschodnią granicę, czy polityka historyczna polegająca na puszczaniu w niepamięć holokaustu Polaków na Kresach mają ze sobą coś wspólnego? Czy nie chodzi o odszkodowania dla Ukraińców? Czy 1 marca nie usłyszymy, że UPA to tacy polscy żołnierze wyklęci, którzy razem z AK na Wołyniu walczyli z Rosjanami? I czy 1 marca gazeta ukraińska dla Polaków mająca w tytule „Polska” nie urządzi powtórnie marszu żołnierzy wyklętych w barwach ukraińskich?

O ile prawdopodobieństwo uzyskania reparacji od Niemiec jest niewielkie, o tyle oferta Kaczyńskiego to ogromny krok naprzód w uznaniu zasadności żydowskich roszczeń. Istotą machinacji jest bowiem: oficjalne uznanie zasadności roszczeń, a do uzgodnienia pozostaje tylko ich wielkość. Czy intryga Kaczyńskiego nie skończy się tak: Nie dostaniemy reparacji od Niemców, ale wypłacimy reparacje Żydom, w tym odszkodowania za zbrodnie Niemców na Żydach. Nie dostaniemy od Niemców, ale za to Niemcy zaczną domagać się odszkodowań za mienie pozostawione na Ziemiach Odzyskanych, w czym pomogą im Żydzi, dzieląc się zdobytym łupem. To my wypłacimy Ukraińcom odszkodowania, sami zadawalając się poklepywaniem po plecach i

pochwałą, że „Polska to mocarstwo humanitarne”.

Zgodzili się na odszkodowania za majątki Żydów niemieckich pozostawione na Ziemiach Odzyskanych; zarzucili ustawę reprywatyzacyjną, która mogła postawić tamę zakusom żydowskim na polskie lasy; znowelizowali ustawę IPN pod dyktando Mosadu, zrejterowali w sporze z Komisją Europejską. Dlaczego nie mieliby ustąpić w kwestii odszkodowań dla Żydów, Niemców, Ukraińców i wielu innych, którzy czekają w kolejce? Czy nie dlatego, że mają zakodowaną w genach skłonność do ustępstw? A może dlatego, że zdradzili, czyli popełnili przestępstwo i powinni być ścigani ze stosownego paragrafu KK?

Krzysztof Baliński

Niemcy okradli nas na setki miliardów złotych



Niemiecka okupacja zrujnowała polską gospodarkę i nasz system bankowy – mówi prof. Mirosław Kłusek w rozmowie z „Naszą Historią”.

„Nasza Historia”: Panie profesorze, jak Niemcy w czasie okupacji wykorzystali polski system bankowy do finansowania swoich celów?

Prof. Mirosław Kłusek: Na ziemiach wcielonych do III Rzeszy

polski system bankowy został całkowicie zlikwidowany, cały jego majątek przeszedł na własność Rzeszy. Likwidacją bankowości polskiej zajmował się Główny Urząd Powierniczy Wschód (Haupttreuhandstelle Ost). On przejmował skradzione przez Niemców środki bankowe i majątek. Następnie pieniądze trafiały na konto Banku Rzeszy i do Ministerstwa Finansów Rzeszy. Ten resort bezpośrednio finansował prowadzenie wojny.

Jak to wyglądało na terenach tzw. Generalnego Gubernatorstwa?

Gospodarka nie może funkcjonować bez systemu bankowego, ponieważ jest on jej krwiobiegiem. Na ziemiach polskich, które nie zostały wcielone do III Rzeszy, Niemcy pozwolili działać jedynie instytucjom kredytowym i bankom, które finansowały ich cele gospodarcze i wojskowe. Zezwolili na kontynuowanie działalności przez Państwowy Bank Rolny, Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Handlowy. Większość pozostałych banków i instytucji kredytowych pozbawiano możliwości funkcjonowania. W bankach Niemcy wprowadzili zaufanych powierników – Treuhänderów – nadzorujących ich działalność. Państwowy Bank Rolny finansował skup kontyngentów żywnościowych dla Wehrmachtu, policji i SS oraz ludności niemieckiej na okupowanych terenach. Bank Gospodarstwa Krajowego finansował niemiecki przemysł zbrojeniowy.

Ile wynoszą straty poniesione przez polski system bankowy w wyniku okupacji niemieckiej?

Szacuję je na około 5 mld przedwojennych złotych. Po zwaloryzowaniu na współczesną kwotę będzie to 80-100 mld zł. Ale w tej kwocie nie są uwzględnione straty wynikające z działalności Banku Emisyjnego w Generalnym Gubernatorstwie. Szacuję je na około 160 współczesnych miliardów złotych.

Mało znany jest fakt, że Niemcy zmusili Polaków do finansowania ich machiny wojennej. Może pan szerzej o tym opowiedzieć?

Władze Generalnego Gubernatorstwa emitowały obligacje i bilety

skarbowe. Do ich zakupu Niemcy zmuszali polskie instytucje bankowe i przedsiębiorstwa.

Podane przez pana kwoty straty polskiej bankowości z czasów okupacji niemieckiej nie uwzględniają depozytów bankowych należących do indywidualnych osób.

Nie, ponieważ jeżeli banki sporządzały sprawozdania za okres okupacji, umieszczały tam wysokość strat w swoich aktywach i majątku. A przecież w bankach znajdowały się również skrytki czy sejfy, w których osoby prywatne przechowywały cenne rzeczy, np. kosztowności, złoto, biżuterię, waluty zagraniczne, papiery wartościowe. Ale to nie było własnością banku, który tylko wynajmował skrytkę. Niemcy po zajęciu Polski w 1939 r. interesowali się tym, co jest w tych skrytkach. Klucze mieli właściciele i banki, które nie były zainteresowane przekazaniem ich Niemcom. Ale to nie było dla okupantów przeszkodą, bo włamywali się do skrytek i je okradali. Interesowało ich zwłaszcza złoto i biżuteria oraz waluty zagraniczne. Złoto trafiało najczęściej do Berlina. Tam przetapiano je w sztabki, a potem w Szwajcarii i w Turcji wymieniano na waluty zagraniczne, które wykorzystywano do zakupu surowców. Biżuterię sprzedawano, podobnie jak zagraniczne papiery wartościowe. Traciły na tym osoby prywatne, natomiast dla banku to nie była strata. Oszacowałem, że straty z tego tytułu wyniosły około miliarda przedwojennych złotych. To równowartość minimum 20 miliardów współczesnych złotych.

Niemiecki rabunek nie ograniczył się do okradania prywatnych skrytek i sejfów.

Oczywiście, że nie. Pod koniec wojny, w 1944 i 1945 r. Niemcy wywozili skradzioną z polskich banków walutę zagraniczną, złoto i kosztowności. Rabowali również meble, maszyny liczące i maszyny do pisania z banków. Nie byli zainteresowani sztuczną, stworzoną przez nich walutą okupacyjną, tzw. młynarkami Banku Emisyjnego. Stało się tak, ponieważ nie

przedstawiały one większej wartości.

Co ze środkami, które odkrył pan na tzw. brytyjskim koncie?

W moim odczuciu, graniczącym z pewnością, one są i nadal czekają na odbiór. Są podstawy, by Polska domagała się zwrotu tych pieniędzy. Ich odzyskanie zależy od sprawności polityków.

Jak pan trafił na ślad tych pieniędzy?

Odkryłem podczas badań, że w 1949 r. w brytyjskiej strefie okupacyjnej na koncie Głównego Urzędu Powierniczego Wschód znaleziono pieniądze pochodzące z likwidacji oddziałów trzech polskich instytucji bankowych: Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego i Państwowego Banku Rolnego. Suma znajdujących się tam środków wyniosła ok. 180 mln Reichsmarek, to równowartość 360 milionów przedwojennych polskich złotych. Obecnie wartość znajdujących się tam pieniędzy wynosi około 6 mld złotych. Brytyjczycy stwierdzili, że te pieniądze pochodzą z polskich banków. Mieli nawet zamiar zwrócić je Polsce. Ale nic nie wskazuje na to, że tak się stało.

Źródło

„Może krzyknąć” czyli goście się anonsują



Nowe statystyki opublikowane w Niemczech, gdzie od 2015 roku przyjęto znacznie ponad milion „uchodźców", pokazują, że zgłoszono tam ponad 8590 przypadków gwałtu dokonanego przez imigrantów, a zdecydowaną większość ofiar stanowiły kobiety posiadające obywatelstwo niemieckie.

Potencjalni afrykańscy migranci przyznają, że uważają, iż mają prawo gwałcić kobiety

Niezdolni nawet do tego by zrozumieć traumę ofiary.

Dwa osobne klipy przedstawiające afrykańskich mężczyzn, którzy są potencjalnymi emigrantami na Zachód, przyznającymi się, że uważają, iż mają prawo do gwałtu na kobietach, stały się popularne na X [TT].

Na pierwszym klipie, który wydaje się pochodzić z brytyjskiego programu telewizyjnego „Ross Kemp on Gangs", dwóch Afrykanów nie jest w stanie nawet zrozumieć pojęcia traumy spowodowanej gwałtem.

„Widzisz, to jest tak jakby one chciały zostać zgwałcone" – mówi Kempowi jeden z mężczyzn.

„Wygląda na to, że sprawia jej to przyjemność, chociaż tak nie jest, ale wygląda to tak, jakby sprawiało jej to przyjemność" – mówi inny mężczyzna.

OBEJRZYJ: Ten szokujący film zyskał wielką popularność [gone viral] i ma już 5 milionów wyświetleń, podczas gdy konserwatyści w Europie i Ameryce Północnej ostrzegają przed importowaniem afrykańskiej kultury gwałtu do krajów zachodnich.

> *WATCH: This shocking video has gone viral with 5 million views as conservatives across Europe and North America warn*

> *against importing Africa's rape culture to Western nations. pic.twitter.com/ame26ZmEFc*
>
> *— Remix News & Views (@RMXnews) January 2, 2024*

Następnie mężczyzna przyznaje, że zgwałcenie kobiety jest „złe", ale zapytany o „konsekwencje, jakie to ma dla zgwałconej osoby", potrafi jedynie rozważać konsekwencje dla siebie.

„Może krzyknąć, ludzie mogą się obudzić" – mówi.

Kiedy Kemp próbuje nakłonić ich, aby zwrócili uwagę na emocjonalną i fizyczną traumę ofiary gwałtu, mężczyzna może jedynie odpowiedzieć: „Czasami wiemy, że możemy ją zgwałcić, a jutro obudzić się z wirusami takimi jak HIV".

Kemp pyta ich, czy mogliby żałować tego, co zrobili ofierze, ale drugi mężczyzna wydaje się przejmować jedynie tym, że dziewczyna zajdzie w ciążę i że będzie musiał zostać ojcem.

„Ale co z jej osobistymi uczuciami?" – pyta Kemp, ale pytanie to spotyka się z ciszą.

Na innym klipie jeszcze bardziej bezczelny Afrykanin przyznaje się, że zgwałcił kobietę.

Kolejny świetny przykład tego, co nasze elity importują na Zachód.

> *Another shining example of what our elites are importing into the West. https://t.co/cAOIiXgSO3*
>
> *— Keith Woods (@KeithWoodsYT) January 2, 2024*

Zapytany, co się dzieje w jego głowie, mężczyzna odpowiedział:

„Po prostu daj mi seks, a będę zadowolony. A (jeśli) tego nie zrobisz, obmyślę plan, jak cię zabić”.

Następnie zostaje zapytany, co czuje w związku z zarażeniem ofiary gwałtu wirusem HIV, na co odpowiada: „Jestem potężnym, potężnym facetem”.

„Wiem, że jestem nosicielem wirusa HIV, więc chcę go rozprzestrzeniać” – dodaje, zaznaczając, że „ułoży plan, jak ją dorwać”, jeśli kobieta będzie miała krągłości.

Wielu respondentów wskazywało, że właśnie takich mężczyzn Zachód importuje dzięki programom masowej migracji i przesiedleń „uchodźczych”.

Nowe statystyki opublikowane w Niemczech, gdzie od 2015 roku przyjęto znacznie ponad milion „uchodźców”, pokazują, że zgłoszono tam ponad 8590 przypadków gwałtu dokonanego przez imigrantów, a zdecydowaną większość ofiar stanowiły kobiety posiadające obywatelstwo niemieckie.

W zeszłym miesiącu ujawniono, że wszyscy oprócz jednego z ośmiu migrantów, którzy zbiorowo zgwałcili 15-letnią dziewczynkę w Hamburgu, uniknęli kary więzienia.

A tymczasem ten facet może chcieć ponownie rozważyć wybór ubrania.

Drodzy rasiści,

Oto kolejna cudowna koszulka, na punkcie której zwariujecie.

> *Dear racists*
>
> *Here's another lovely tshirt for you to lose your marbles over.*
>
> *#Refugeeswelcome#racistsnotwelcome pic.twitter.com/rkX46QnA1D*
>
> *— Gary Daly (@gazmogazmo23) January 2, 2024*

Źródło

Grupowy gwałt w Berlinie. Dziś ujawniono tożsamość sprawców. Tak, zgadliście



Gwałt grupowy w parku w Berlinie – ta sprawa wstrząsnęła Niemcami. Dziś rano ujawniono tożsamość oskarżonych. Okazuje się, że wszyscy są migrantami z Afryki, którzy dawno temu powinni byli opuścić kraj.

Görlitzer Park w Berlinie to niebezpieczne miejsce. To dzielnica imigrantów, Antify i zamieszek, podczas których płoną auta. Żeby dotrzeć do niego z centrum niemieckiej stolicy, trzeba przejechać metrem obok Kottbusser Tor, stacji znanej z przestępczości, ataków nożowników i zapachu moczu, który dominuje podziemia. Görlitzer Park nie jest lepszy: wysiadający z pociągów nagabywani są przez ciemnoskórych mężnych przy każdym wyjściu z transportu publicznego. „Koks, koks?" – pytają pasażerów obcokrajowcy pilnujący wszystkich czterech wyjść. Odmawiający kupna narkotyków spotykają się z nieprzyjaznymi spojrzeniami. Niektórzy handlarze potrafią atakować tych, którzy im odmówili.

Postaw kawę

„Nowi Niemcy”

Droga do parku również obstawiona jest „nowymi Niemcami” – prawie każdy jest Afrykańczykiem, prawie żaden nie mówi po niemiecku. Imigranci stoją co kilkanaście-kilkadziesiąt metrów, pytając przechodniów, czy życzą sobie coś mocnego. Nie wszystkim przechodniom to przeszkadza – niektórzy przychodzą tu regularnie, by przygotować się do wielodziennych, berlińskich imprez. Wielu z kupujących to desperaci lub turyści, wybierający się na dyskoteki techno. Jeżeli przylecieli do miasta samolotem, nie mogli przemycić nic przez kontrolę i w parku szukają byle czego. Lepszy rydz, niż nic! Lepsze potłuczone żarówki.

Berlińczycy wiedzą natomiast: Görli oferuje niską jakość i wysokie ceny. Oraz sporą dawkę adrenaliny, bo w tym miejscu regularnie dochodzi do napaści i kradzieży. Policja kontroluje teren, ale nigdy nie likwiduje problemu. Jeżeli nawet kilka razy w tygodniu masowo zgarnia handlujących kokainą i jej podróbkami, to nowi wyrastają jak grzyby po deszczu. Ci z narkomanów, którzy zainteresowani są kupnem, zaciskają zęby i okrążają park. Jeżeli nie znajdą niczego wokół, wchodzą na zieloną łąkę. Ci, którzy słusznie boją się napaści, mijają Görli w pośpiechu.

Szczególnie niebezpiecznie jest tu dla kobiet. Wiele z nich, nawet odwiedzając pobliski basen miejski, wybiera drogę z dala od parku. Sam park jest na tyle wielki i pełen zakamarków, że nikt nie przybiegnie im na ratunek na czas – nawet gdyby zaczęły krzyczeć. Görlitzer Park jest pełen pagórków, mniejszych alei, a dodatkowym schronieniem dla potencjalnych i realnych napastników są zarośnięte krzakami baraki, przed którymi latem trwają imprezy, a w nocy – rabunki. O tym, jak

niebezpieczny dla kobiet jest Görlitzer Park przekonał się Berlin minionego lata, gdy w parku doszło do grupowego gwałtu. Lokalne i lewicowe media starały się najpierw sprawę przemilczeć, a potem zbagatelizować, historia była jednak zbyt poważna, by zepchnąć ją pod dywan. Dzisiaj ujawnione zostały dane napastników, którzy latem skrzywdzili kobietę – i tutaj też nie ma zaskoczenia.

Grupowy gwałt

Berliński Görlitzer Park stał się w 2023 areną brutalnego przestępstwa, które wstrząsnęło krajem. Trzech mężczyzn biorących w nim udział, a od dzisiaj oficjalnie oskarżonych o zbiorowy gwałt na 27-letniej kobiecie, matce dwójki dzieci, stanie przed sądem. Lokalny wymiar sprawiedliwości, Landgericht Berlin, zezwolił na przeprowadzenie procesu, który ma rozpocząć się 18 stycznia.

Postaw kawę

W czerwcu zeszłego roku grupa mężczyzn brutalnie napadła na kobietę. Kobieta przebywała wtedy w parku razem ze swoim partnerem. Para, pochodzenia gruzińskiego, przybyła na miejsce, by nabyć narkotyki. Po zakupie kokainy para skonsumowała ją na ławce pod drzewami, które otaczają zieloną łąkę, a następnie zeszła na trawę, gdzie doszło do intymnych chwil między mężczyzną i kobietą. Nieopodal obserwowało ich kilku mężczyzn z lokalnej sceny narkotykowej. Rozochoceni prawdopodobnie tym, co widzieli, przystąpili do ataku.

Była wtedy piąta nad ranem. Z aktu oskarżenia wynika, że młode małżeństwo, niebędące mieszkańcami Kreuzbergu – dzielnicy, gdzie znajduje się park – chciało spędzić przyjemny czas o wschodzie słońca. Kobieta i mężczyzna wyszli na imprezę bardzo

późno w nocy, balowali całą i nie spodziewali się, że staną się kolejnymi ofiarami nocnych napaści w Berlinie. Wymieniali czułości, siedząc w odosobnieniu.

Napastnicy zaatakowali męża pałkami i pięściami, okradając go na końcu i zabierając przy tym 1200 euro. Żonę zgwałcili w jego obecności, tej jednak w pewnym momencie udało jej się uwolnić i uciec do wyjścia z parku. Krzyki kobiety zaniepokoiły mieszkańca dzielnicy, który wezwał policję.

Ujawniono tożsamość napastników

Trzej oskarżeni, jak podały dziś rano niemieckie media, są w wieku od 21 do 22 lat. To Obman B. (Somalijczyk), Boubacar B. i Mountaga D, obaj z Gwinei. Zgodnie z aktami oskarżenia, dwóch z nich posługuje się wieloma tożsamościami – przybyli, używając jednej, a ich imiona i nazwiska namnożyły się w Berlinie. Osman B. ma 10 różnych, znanych policji tożsamości, a Boubacar B. używał przynajmniej czterech imion. Ich przeszłość kryminalna to co najmniej 19 przestępstw.

Osman B., Somalijczyk, przybył do Niemiec w 2016 roku, posiada siedem wcześniejszych wyroków karnych i nie ma stałego miejsca zamieszkania ani aktualnej zgody na pobyt. Boubacar B., odrzucony uprzednio jako ubiegający się o azyl, ma dziewięć przeszłych wyroków, głównie związanych z handlem narkotykami. Obaj mężczyźni nielegalnie przebywają w kraju wśród około 280 000 obywateli z obowiązkiem opuszczenia Niemiec.

Trzeci oskarżony, Mountaga D., którego podanie o azyl też zostało wcześniej odrzucone, żyje w ośrodku pomocy społecznej. Jego przeszłość kryminalna obejmuje trzy przestępstwa, ale prokuratura zrezygnowała z ścigania go ze względu na rzekomo niską szkodliwość przewinień. Łącznie, trójka afrykańskich mężczyzn ubogaciła Niemcy o 14 fałszywych tożsamości.

Proces, który ma rozpocząć się 18 stycznia, będzie prawdopodobnie kluczowy dla niemieckiego wymiaru

sprawiedliwości i dla debaty na temat sytuacji migrantów w Niemczech, szczególnie tych nielegalnych.

Waldemar Krysiak

Postaw kawę

Inżynierowie i architekci ubogacają kulturowo. Sylwester w Berlinie.



> *O, a tak wygląda z reguły #sylwester w Berlinie.*
>
> *Inżynierowie i architekci ubogacają tu kulturowo.#berlin #Silvester pic.twitter.com/snwUis3kTV*
>
> *— Myślozbir (@myslozbir) January 1, 2024*

Imigranci, historia i hipokryzja



Na naszych oczach spełnia się profetyczna wizja Jeana Raspaila z jego powieści „Obóz świętych”; książki, która w równej mierze poświęcona jest nadciągającej fali imigrantów, którzy na zawsze zmienią kulturowe oblicze naszego kontynentu, jak i postępującej niemocy (politycznej, ale również intelektualnej i duchowej) szeroko pojmowanych elit europejskich wobec tego zjawiska. Nie tylko elit świeckich.

Dzisiaj do tej niemocy dochodzi spora dawka hipokryzji. Słyszymy bowiem z ust prominentnych polityków niemieckich – ostatnio przy okazji rozmowy prezydenta RP Andrzeja Dudy w Berlinie – że Polska powinna zgodzić się na przyjęcie większej niż zadeklarowane dwa tysiące liczby osób szukających dla siebie lepszej przyszłości na Starym Kontynencie nie tylko w imię „europejskiej solidarności”, ale w imię pamięci o tym, „jak dobrze Polacy byli przyjmowani w czasach, gdy sami potrzebowali pomocy”.

Co prawda, gdy chodziło o budowę wraz z Rosją wymierzonej w żywotne interesy Polski rury gazowej na dnie Bałtyku, Niemcy mieli solidarność europejską w głębokim poważaniu. Nie na tym tylko polega przecież hipokryzja niemieckich utyskiwań na polską nieczułość wobec problemu fal imigrantów zalewających Europę. Hipokryzją tchnie również próba wywierania na nasz kraj nacisku poprzez granie na historycznych analogiach.

Warto w tym kontekście przypomnieć o przypadającej w tym roku

sto trzydziestej rocznicy tzw. rugów pruskich. W 1885 roku rząd Ottona von Bismarcka opublikował rozporządzenia przewidujące wydalenie z obszaru Prus wszystkich Polaków, którzy nie byli poddanymi króla pruskiego. Chodziło o dziesiątki tysięcy osób, które od wielu lat mieszkały na obszarach zaboru pruskiego, a przybyły na te ziemie ojczyste z dwóch innych zaborów.

Krok ten władze pruskie motywowały troską o bezpieczeństwo państwa oraz zapewnieniem ochrony „niemieckiej kultury i niemieckiego bytu". Do 1890 roku z całą brutalnością „państwa kultury" jak nazywano w rządowej propagandzie państwo Hohenzollernów, wydalono z granic Prus, przede wszystkim z ziem polskich, ponad trzydzieści tysięcy Polaków.

Brutalność „pruskich rugów" odbiła się głośnym echem w Europie. Sprzeciw budziła również wśród tej części niemieckich elit politycznych, które nie poświęciły resztek zmysłu moralnego na rzecz polityki „zdrowego egoizmu narodowego". Pruski poseł w Petersburgu zanotował, że „gdy wielki kanclerz [Bismarck] pewnego dnia ustąpi, wiele ludzi będzie się wówczas wstydzić i wzajemnie zarzucać sobie nikczemność, z jaką płaszczyli się przed jego potężną wolą. Mnie dotyka najbardziej niemądre i niepotrzebnie okrutne rozporządzenie o wydaleniach". W styczniu 1886 roku Reichstag – parlament ogólnoniemiecki wyłaniany w oparciu o inne prawo wyborcze niż parlament t pruski (Landtag) – przegłosował rezolucję potępiającą „pruskie rugi".

Ostatecznie gdy z majątków junkierskich położonych na wschodzie Prus zaczęły dochodzić alarmistyczne wieści, że po „rugach" zapanował nagle deficyt taniej siły roboczej (czyt. polskich robotników rolnych także objętych polityką bezwzględnej ekspulsji), rząd pruski na początku lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku odstąpił od tego narzędzia antypolskiej polityki. Ale w użyciu był już inny instrument mający chronić „niemiecką kulturę i niemiecki byt" na wschodzie – powstała w 1886 roku pruska Komisja Osadnicza.

Tak się dziwnie składa, że 130-lecie jej istnienia przypadnie w przyszłym roku, w roku, w którym znikną obowiązujące restrykcje dotyczące kupowania polskiej ziemi.

Grzegorz Kucharczyk (2015r.)

W Niemczech… od@#$ło: Obywatelstwo niemieckie dla imigrantów tylko… za poparcie istnienia Izraela



Saksonia-Anhalt to pierwszy niemiecki land, który uzależnił naturalizację od pisemnego potwierdzenia, że Izrael ma prawo istnienia. To reakcja na antyizraelskie i antysemickie wystąpienia w Niemczech związane z wojną na Bliskim Wschodzie.

Rozporządzenie w tej sprawie już obowiązuje, rozesłała je pod koniec listopada do wszystkich powiatów i miast na prawach powiatów w Saksonii-Anhalt szefowa landowego MSW Tamara Zieschang, wywodząca się z chadeckiej partii CDU.

Każdy obcokrajowiec starający się teraz o niemieckie obywatelstwo w urzędach w Saksonii-Anhalt musi na piśmie uznać prawo Izraela do istnienia, a także „potępić wszelkie działania przeciw istnieniu państwa izraelskiego”. Landowe MSW

podkreśliło w rozporządzeniu, że prawo istnienia Izraela to niemiecka racja stanu.

Postaw kawę

Istnienie i bezpieczeństwo Izraela to niemiecka racja stanu

Stosunek Niemiec do Izraela od lat kształtuje „poczucie odpowiedzialności za zbrodnię Holokaustu”. Stwierdzenie, że istnienie – a także bezpieczeństwo – Izraela jest niemiecką racją stanu powtarzają kanclerze RFN. Pierwsza ujęła to w ten sposób Angela Merkel (CDU) podczas przemówienia w Knesecie w 2008 roku.

W 85. rocznicę tzw. nocy kryształowej, czyli pogromu Żydów w III Rzeszy, zainicjowanego przez ówczesne władze Niemiec, kanclerz Olaf Scholz oświadczył, że czuje się “zawstydzony i oburzony” obecną falą antysemickich incydentów w Niemczech. Podobne zapewnienie wygłosił Olaf Scholz (SPD), gdy jako jeden z pierwszych zagranicznych przywódców odwiedził Izrael po ataku Hamasu z 7 października.

Wielu imigrantów pochodzi z krajów muzułmańskich, które nie uznają Izraela, wielu wyrosło w atmosferze nienawiści do Żydów i państwa izraelskiego. Poglądy zachowują po przeniesieniu się do Europy, co szczególnie widoczne od czasu wybuchu wojny Izrael-Hamas.**[a może to wiedza o tym państwie i jego zbrodniach?** MD]

Hasło „jednoznacznie nawołujące do

mordowania Żydów” namalowane w gmachu ministerstwa sprawiedliwości

Nie jest do końca jasne, dlaczego to właśnie nieduży wschodnioniemiecki land wprowadził taki obowiązek dla imigrantów ubiegających się o obywatelstwo. Odsetek obcokrajowców jest tam niższy niż w większości landów.

Po 7 października – po ataku terrorystycznym Hamasu na Izrael, który doprowadził do wojny – doszło tam co prawda do zdecydowanego wzrostu przestępstw o charakterze antysemickim i antyizraelskim (w tym demonstrowania symboli organizacji terrorystycznych), ale na tle całych Niemiec było ich stosunkowo niewiele – dane landowego MSW (do 5 listopada) wymieniły ich 24, a w całej Republice Federalnej w tym czasie zanotowano ich około tysiąca.

Jednym z tych 24 przestępstw było wymalowanie hasła „jednoznacznie nawołującego do mordowania Żydów” na gmachu ministerstwa sprawiedliwości Saksonii-Anhalt w Magdeburgu – w miejscu dostępnym dla wielu ludzi. Sprawca nie jest znany.

Saksonia-Anhalt chce być przykładem dla innych landów

To nie Saksonia-Anhalt była też miejscem, w którym odbywały się – lub planowano je, ale zostały zakazane – znaczące propalestyńskie demonstracje. [–- wyciąłem politpoprawny bełkocik. md]

To szef CDU Friedrich Merz pierwszy zażądał, by naturalizację uzależnić od poparcia dla istnienia państwa izraelskiego. Saksonia-Anhalt ma nadzieję

Źródło

Postaw kawę

Londyński tydzień pokoju



Londyn, euroatlantycka stolica wojny i imperializmu, przynajmniej po części stał się jednym z ośrodków ruchu na rzecz pokoju, rozbrojenia i świata wielobiegunowego opartego na poszanowaniu prawa narodów do samostanowienia oraz ich odrębności cywilizacyjnej.

Wszystko za sprawą całej serii wydarzeń, współorganizowanych przez szeroką koalicję ruchów No2NATO – Stop the War – Not Our War, wspieraną przez aktywistów i niezależne autorytety, takie jak ex-kandydat na burmistrza Londynu **Piers Corbyn** i były ambasador **Peter Ford,** a także przez gości z zagranicy, na czele z irlandzką europosłanką **Clare Daly** i deputowaną do Bundestagu z ramienia Die Linke, **Sevim Dağdelen.**

Lewica i prawica przeciw wojnie

Wiece i akcje informacyjne na ulicach, konferencje, a także występy muzyczne i wydarzenia kulturalne promujące niezaangażowanie UK w wojnę na Ukrainie wpisują się coraz mocniej w krajobraz brytyjskiej stolicy. Pomimo narastającej cenzury i utrudnień administracyjnych, przedostatni tydzień

kwietnia obfitował w wystąpienia środowisk antyimperialistycznych i antysystemowych. W czwartek, 20 kwietnia, komitet International Ukraine Anti Fascist Solidarity zorganizował pikietę przed siedzibą premiera na Downing Street, protestując przeciw wysyłaniu na Ukrainę brytyjskich pocisków ze zubożonym uranem. – *Coraz więcej ludzi w Wielkiej Brytanii uświadamia sobie co naprawdę dzieje się na Ukrainie i jak tragiczne skutki wywołuje dla jej mieszkańców rosnąca zaangażowanie militarne ze strony państw NATO, niestety na czele z UK. Brytania wydaje miliardy na militarne wsparcie dla Kijowa, wspierając tamtejszy nielegalny reżim już od czasu zamachu stanu w 2014 roku, podczas gdy mieszkańcy UK borykają się z coraz cięższymi warunkami życia, drożyzną i inflacją* – mówił **Theo Russel** z IUAFS podczas akcji aktywnie wspieranej przez ruch No2NATO. Masowy charakter miały kolejne manifestacje, w piątek 21 i sobotę, 22 kwietnia, zorganizowane kolejno pod londyńską ambasadą USA i pod gmachem brytyjskiego ministerstwa obrony na Whitehall. – *Stoimy pod ambasadą Stanów Zjednoczonych, by dać świadectwo naszego zrozumienia prowokacji, w jaką jesteśmy wciągani.* ***Oni chcą wepchnąć nas do wojny z Rosją!*** *Ukraina jest tylko kolejnym z długiej listy krajów traktowanych jak amerykański poligon, takich jak Korea, Wietnam, Indonezja, Laos, Liban, Kuba, Dominikana, Kambodża, Grenada, Libia, Panama, Irak, Somalia, Bośnia, Haiti, Kosowo, Afganistan, Jemen, Syria. Ale ta amerykańska dominacja, zbudowana na sile militarnej i pozycji dolara, zbliża się do nieuchronnego końca. Niestety, ludzie niewiele pamiętają z historii, są okłamywani przez media i polityków, a przecież również wszystkie historyczne amerykańskie interwencje, ataki, sponsorowane przez Waszyngton zamachy stanu oparte były o propagandowe kłamstwa. I dokładnie tak samo stało się w 2014 i znowu w 2022 roku w Kijowie* – wołał **David Clews** z Not Our War, znany aktywista ruchów pro-BREXITowych, unionistycznych i prawicowych.

UKraińska okupacja?

Władze Londynu próbowały wypchnąć demonstrantów z Trafalgar Square, w czym usłużnie pomogły rzekomo antysystemowe organizacje klimatyczne, jak Extinction Rebellion, pospiesznie rejestrując własne konkurencyjne manifestacje. Z kolei naprzeciw kilkuset manifestujących pod ministerstwem obrony ustawiła swój punkt zagłuszający grupka zaopatrzona w głośniki oraz flagi ukraińskie i białoruskiej pro-zachodniej opozycji. Mimo policyjnej ochrony, uczestnicy kontrpikiety nie byli jednak w stanie przebić się przez spontaniczne okrzyki poparcia dla wyzwolenia Donbasu. Tymczasem na scenie antywojennej **Peter Ford**, były ambasador Wielkiej Brytanii w Syrii i Bahrajnie przypominał *„pięć wielkich kłamstw stojących za zachodnim zaangażowaniem na Ukrainie”. – Mówią nam, że Ukraina „walczy o wolność” i „przeciw autorytaryzmowi” i powtarzają to ci sami politycy, którzy tu, u nas, odmawiają nam wolności słowa, nie godzą się na wolność zgromadzeń, którzy już dawno zasady demokracji i praworządności, także w stosunkach międzynarodowych, zastąpili brutalną tyranią! –* mówił amb. Ford, znany krytyk polityki swych dawnych kolegów z Foreign Office. *– Ukraina to jeden z najbardziej skorumpowanych i autorytarnych reżimów na świecie, odbierający mieszkańcom prawa językowe, kulturalne, a nawet religijne. Władze w Kijowie zdelegalizowały opozycyjne partie polityczne, związki zawodowe, a ostatnio nawet Cerkiew Prawosławną, a nam mówi się, że popieranie tych ludzi jest w interesie wolności i demokracji?! –* oburzał się Ford. Jeszcze mocniej swój sprzeciw wobec prokijowskiej polityki rządu brytyjskiego wyrażał legendarny przywódca antysystemu, **Piers Corbyn**: *– Patrzcie na te flagi na gmachach rządowych! –* wskazywał. *– Na trzy niebiesko-żółte tylko jedna, wstydliwie, z boku z Union Jackiem. Jesteśmy pod ukraińską okupacją! Pod okupacją kłamstw i oszustw mających ukryć, że jest to nie tylko wojna Zachodu z Rosją, ale także wojna zachodnich rządów z własnymi obywatelami, także tu, w UK! –* tłumaczył Corbyn, zapewniając,

że nie zgadza się w pełni ze stanowiskiem swojego brata, **Jeremy'ego Corbyna** (byłego lidera Partii Pracy). – *Nie możemy popierać poglądu, że warunkiem pokoju na Ukrainie miałoby być wycofanie się wojsk rosyjskich, zupełnie przeciwnie:* ***jeśli Rosjanie się cofną, wówczas Zełeński i jego skorumpowany, nazistowski reżim wygra****, tzn. naprawdę wygrają popierający Kijów imperialiści. A wówczas nastąpi ludobójstwo, reżim kijowski nie będzie miał żadnych oporów przed mordowaniem rosyjskojęzycznej ludności cywilnej, jak już zresztą nie raz udowodnił* – podkreślił Corbyn. – *Zupełnym nieporozumieniem jest przedstawianie wojny na Ukrainie jako obrony ukraińskiego prawa do samostanowienia. Bo uznając prawo Ukraińców do posiadania niepodległego państwo, jak można było odmawiać tej samej możliwości mieszkańcom Donbasu? Rządy UK prowadzą politykę hipokryzji, skoro uznają np. prawo Szkotów do przynajmniej wyrażania poglądów niepodległościowych, to czemu odrzucały z góry założenia Porozumień Mińskich i podmiotowość republik ludowych w Doniecku i Ługańsku?* – wskazywał **Stuart Richardson** z inicjatywy Stop the War.

Wyprowadzić Brytanię z NATO

Cały wiec odbywał się w atmosferze zdecydowanie ponad podziałami, czemu służyć ma jednocząca różne nurty inicjatywa No2NATO. – *Przychodzimy tu z różnych stron sceny politycznej Wielkiej Brytanii. Mogą różnić nas poglądy np. na temat roli związków zawodowych czy polityki imigracyjnej, ale łączy nas sprzeciw wobec zagrożenia, jakim jest dla nas wszystkich dalsze członkostwo w NATO. Dlatego właśnie sformowaliśmy szeroką koalicję No2NATO-No2War i dlatego naszą wspólną inicjatywą jest obywatelska inicjatywa parlamentarna, petycja, pod którą zbieramy tu dzisiaj i na wszystkich podobnych wiecach w całym państwie podpisy w sprawie wystąpienia przez Zjednoczone Królestwo z Paktu Północnoatlantyckiego* – podsumowała znana blogerka **Laureen**, aktywistka No2NATO i Workers Party of Britain. Grupa obywatelska reprezentowana przez b. posła, a obecnie jednego z liderów Socialist Labour

Party, **Chrisa Williamsona** powołuje się na art. 13 Paktu, pozwalający jego państwom na wystąpienie z organizacji. – *Wielka Brytania była członkiem-założycielem NATO, utworzonego jako odpowiedź na zagrożenie odczuwane ze strony Związku Sowieckiego. Jednak ZSRR rozpadł się w 1991 roku, a zatem zniknęła też pierwotna przyczyna istnienia Paktu. Tymczasem zamiast zakończyć w związku z tym swoje operacje, w ciągu ostatnich trzech dekad NATO prawie podwoiło liczbę państw członkowskich. Co więcej, od 1991 roku NATO, nadal przedstawiane jako „obronny sojusz wojskowy", jest bezpośrednio zaangażowane w różne ofensywne operacje wojskowe. Mając to wszystko na względzie, jesteśmy więc przekonani, że członkostwo w NATO stanowi obecnie bezpośrednie zagrożenie dla obywateli UK* – wyjaśniał motywy akcji. Zgodnie z przepisami **zebranie pod petycją 100 000 podpisów wymusi odbycie na jej temat debaty w Izbie Gmin, z publicznym wysłuchaniem stanowiska grupy inicjatywnej**.



Pakt z krwią na rękach

Do ostatniej chwili nie było jasne czy do skutku dojdzie wieńcząca dzień na rzecz pokoju konferencja Stop the War, skoordynowana z ogólnoeuropejską inicjatywą Europe for Peace. Ostatecznie jednak, dzięki odporności na naciski konferencja okazała się znaczącym sukcesem, pomimo, a może właśnie dzięki znacznemu zróżnicowaniu uczestników i ich poglądów na stosunki międzynarodowe, w tym i obecny konflikt. Punktem wyjścia obrad była bowiem zgodna krytyka narastającego wyścigu zbrojeń i oswajania społeczeństw zachodnich z nieuchronnością konfrontacji. – *Skokowe powiększania budżetu wojskowego odbywa się wyraźnie kosztem reszty gospodarki, w tym zwłaszcza sfery socjalnej. Uranowe pociski, które tak morderczo żniwo zebrały w byłej Jugosławii, ze skutkami odczuwalnymi przez dzisiejsze pokolenie mają teraz siać zniszczenie na Ukrainie. A gdyby wojna na Ukrainie nie była wystarczająco destabilizująca UK już deklaruje poparcie dla amerykańskiej wojny z Chinami. NATO ustami sekretarza* ***Jensa Stoltenberga*** *nie tylko wyraża radość z eskalacji, do której prowadzi przyjęcie Finlandii, ale już otwartym tekstem zapowiada przyjęcie prowadzącej tę niepotrzebną, tragiczną wojnę Ukrainy. Tym dokładniej widać jaką katastrofą, jakim nieszczęściem dla nas wszystkich pozostaje Pakt Północnoatlantycki, Pakt z krwią na rękach, który jak najszybciej powinien zostać zastąpiony nową, konsensualną organizacją bezpieczeństwa zbiorowego ponad podziałami blokowymi* – zagajała **Kate Hudson** z Campaign for Nuclear Disarment, jednej z najstarszych i najbardziej zasłużonych brytyjskich organizacji antywojennych. – *To jest wojna służąca podtrzymywaniu zysków kompleksu wojenno-przemysłowego i zachodnich korporacji przejmujących Ukrainę, dlatego właśnie walki są podtrzymywane na polecenie Zachodu* – przemawiał **Lowkey,** czołowy brytyjski muzyk, performer, bloger, jeden z założycieli No2NATO. – *Sama Ukraina pozostaje przy tym laboratorium do testowania nowych rodzajów broni, podczas gdy sami Ukraińcy, wysyłani na front często po kilkugodzinnym*

przeszkoleniu, nie mają przygotowania, by używać takich technologii bezpiecznie choćby dla siebie, nie mówiąc o ukraińskiej ludności cywilnej. O niczym takim nie usłyszymy ani z mediów, ani od głównonurtowych polityków, nieprzypadkowo finansowanych przez korporacje zbrojeniowe, jak choćby sir ***Keir Staimer****, lider opozycji. Nieprzypadkowo też* ***Boris Johnson****, który wplątał UK w ten konflikt jest dziś jednym z kandydatów na następnego szefa NATO. Ci ludzie są opłacani przez kręgi zainteresowane kontynuowaniem wojny w nieskończoność, co jest nie tylko skrajnie niebezpieczne, ale i groźne dla ekonomii krajów zachodnich, miesiąc w miesiąc wydających 3 miliardy dolarów na utrzymanie zbankrutowanego reżimu w Kijowie. A przecież decyzje te podejmują ci sami ludzie, te same kręgi, które kiedyś składały solenne obietnice nierozszerzania NATO na Wschód! Dziś zamiast tego* ***British Army zaopatrywała i szkoliła Siły Zbrojne Ukrainy w zakresie podwodnego terroryzmu, akurat tuż przed tym, zanim doszło do terrorystycznego ataku na NordStream*** – przypominał Lowkey, zastrzegając przy tym, że nie można też w pełni mówić o brytyjskiej suwerenności w sytuacji stale zwiększającej się amerykańskiej obecności wojskowej na Wyspach. W dyskusji artysta odniósł się także do kwestii zaangażowania wielu ludzi sztuki i kultury w popieranie kijowskiego reżimu. Zdaniem Lowkey'a, od niewiedzy i chęci przypodobania się mediom głównego nurtu należy odróżnić przekroczenie wyraźnej granicy stanięcia po stronie nazizmu i ludobójstwa, jak czynią zwłaszcza liczne zespoły z Ukrainy, często przyjmowane hucznie na Zachodzie jako rzekomi *„piewcy wolności"*. Tak było z niedawnym londyńskim koncertem jawnie banderowskiego zespołu Okean Elzy, próbującemu prowadzić publiczną zbiórkę na zakup uzbrojenia dla nazibatalionów. Przeciw organizacji imprezy protestowali przedstawiciele brytyjskiej sceny niezależnej.

783 tysiące Niemców za pokojem

Szczególnie oczekiwany był w dyskusji głos z Niemiec. Nieprzypadkowo, pod Manifestem na rzecz Pokoju, zainicjowanym

przez **Alice Schwarzer** i **Sahrę Wagenknecht** podpisało się tam już ponad 783 tysięcy ludzi. Motywy tak znaczącego zaangażowania niemieckich wyborców tłumaczyła posłanka **Sevim Dağdelen.** *– Jest to fundamentalna kwestia demokratycznej suwerenności w Europie, jej ograniczania i naruszania przez Stany Zjednoczone. Byliśmy oto świadkami amerykańskiego ataku na niemiecką infrastrukturę, jaką jest NordStream, a kanclerz* ***Scholz*** *zamiast żądać międzynarodowego śledztwa pod egidą Narodów Zjednoczonych jeszcze pomaga w tuszowaniu tego aktu agresji! Tymczasem mamy w Niemczech spadek płac realnych o 5% w skali roku, największy od 1945 roku, i wiemy doskonale, że wojna z Rosją i wojna ekonomiczna przeciw własnym obywatelom to dwie strony tej samej monety. Jak słusznie powiedział Lowkey, po stronie Zachodu to tylko wojna bogatych o przywileje, a nie żadna „obrona wolności i demokracji". Wprost przeciwnie! Turcja brała udział w atakach na Irak i Syrię, okupuje Cypr i prześladuje własnych obywateli, a jest akceptowana w NATO. W UK pamiętacie to najlepiej, jak zaatakowano Irak pod fałszywym pretekstem posiadania zakazanej broni, a teraz Londyn sam wysyła zakazaną konwencjami międzynarodowymi amunicję do Kijowa! Za ujawnienie prawdy o kłamstwach rządzących prowadzących do wojny i korupcji na międzynarodową skalę* ***Julian Assange*** *nadal siedzi w więzieniu, a tymczasem ścigani i skazani powinni być bezwzględnie zachodni podżegacze wojenni! –* atakowała Dağdelen. *– Kraje zachodnie oraz Polska swoimi dostawami broni i sprzętu jedynie podtrzymują ten konflikt, podczas gdy jedynym rozwiązaniem* ***pozostaje jak najszybsze zawieszenie broni i pokój bez warunków wstępnych po stronie rosyjskiej*** *oraz natychmiastowe wstrzymanie innych dostaw niż naprawdę humanitarne. Niestety, dla takiego programu wciąż brakuje poparcia wśród elit gospodarczych i politycznych, wliczając w to także Zielonych, którzy już ostatecznie zajęli pozycje nowej neokonserwatywnej prawicy –* atakował deputowana Die Linke. Jednocześnie jednak jej zdaniem wciąż jest nadzieja, bowiem sięgając do klasyki, USA niczym goetheowski Mefisto, zdają się być *„częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc*

wiecznie dobro czyni”, to jest zwiększając swoją presję na kraje peryferyjne, Amerykanie tworzą zarazem warunki dla ich emancypacji, końca neokolonializmu i imperializmu w związku z upadkiem dolara i wyczerpaniem potencjału militarnego Waszyngtonu.



Głos milczącej większości

Mniej optymistyczną ocenę sytuacji przedstawiła irlandzka europosłanka **Clare Daly** (Independents 4 Change, No2NATO): — *To fakt, że obecne kłamstwa przypominają te z Iraku, Libii i Syrii, ale jednak występują też na nowych poziomach propagandy i perswazji. Inna jest też sytuacja ruchu antywojennego. Wtedy nawet w głównym nurcie dopuszczalne były dyskusja i różnica zdań, a nawet protesty, mające charakter masowy. Teraz o żadnym z tych normalnych przejawów demokracji i wolności słowa nie może być mowy.* ***Obowiązuje rygorystycznie wymagana jednomyślność****. Zamiast różnicy poglądów mamy zatem cenzurę w*

mediach oraz brak dostępu do prawdziwych wiadomości. Rzekomo miała to być wojna o demokrację i przeciw autorytaryzmowi, tymczasem autorytaryzm objawił nam się w pełnej krasie w naszych własnych państwach! – uderzała Daly. Nie wszystko, jednak według, niej stracone: – *Bardzo często ja, my tutaj wszyscy, słyszymy głosy poparcia, zapewnienia o wspólnocie poglądów, które jednak nie mogą być jawnie głoszone „no bo przecież rozumiecie, że my nie możemy…". Mówią mi tak nawet europosłowie innych grup zaraz po głosowaniach w sprawie wojny czy sankcji: „Dobrze, że mówicie, to, co mówicie, myślimy tak samo, ale nasi liderzy / media u nas w kraju… sami rozumiecie…". Oczywiście jeszcze więcej słów poparcia słyszymy jednak od ludzi na spotkaniach takich jak to. Bo spójrzmy prawdzie w oczy: to my mówimy w imieniu większości! Tylko, że jest to większość przytłumiona, wyciszona, przestraszona. Ale też większość, której rządzący boją się najbardziej, znakomicie rozumiejąc tę naszą siłę! Dlatego właśnie musimy zwiększać presję na rządy naszych państw w sprawie pokoju, choć wiem, że jest to trudne, bo przecież jingoizm i imperializm sprzedają się lepiej. Mamy jednak silne argumenty. Po pierwsze historyczne, bo nikt już nie zaprzeczy temu, że obecna faza konfliktu wynika niestety wprost z tej trwającej od 2014 roku, z tych tysięcy cywilów zabitych na Donbasie przez kijowskie ofensywy, z prześladowania rosyjskojęzycznej ludności. Po drugie, za nami prosta logika, bo skoro faktycznie Rosjanie zostali sprowokowani zbrojeniem Ukrainy przez Zachód i sankcjami, to w jaki sposób miałoby ich powstrzymać… wysyłanie jeszcze większej ilości broni i dalsze sankcje? W Parlamencie Europejskim w ogóle dużo słyszę o potrzebie zrozumienia dla ukraińskich potrzeb zbrojeniowych, „bo oni walczą z obcą okupacją". Irlandczycy też walczyli z okupacją, ale jakoś nie pamiętam, żeby namawiano do wysyłania broni dla IRA. Palestyńczycy bez wątpienia walczą z okupacją, ale transporty broni z całego świata jakoś jednak dla nich nie płyną. Nie mówcie więc, że chodzi o „walkę o wolność", bo to po prostu nieprawda. Wojnę można pokonać pokojem, a nie jeszcze większą wojną!* ***Ukraina była i jest najbardziej***

skorumpowanym krajem Europy, pozbawionym elementarnych wolności obywatelskich. *W efekcie sprowokowanego i podtrzymywanego przez Zachód konfliktu stała się zaś jeszcze bardziej skorumpowana, jeszcze bardziej represyjna, a w dodatku utraciła jeszcze więcej terytorium i ludności oraz jest ekonomicznie wyzyskiwana przez Zachód. W żaden sposób obecna polityka nie jest też więc pomocą dla Ukraińców! Konieczne jest zatem międzynarodowe wsparcie dla inicjatyw pokojowych, takich jak chińskie, i budowanie obywatelskich koalicji dla prawdziwego pokoju i odbudowy* – podsumowała europosłanka Daly, zwracając uwagę, że nieprzypadkowo następnym krokiem destabilizacji międzynarodowej może być właśnie zaatakowanie Chin, przy użyciu kwestii tajwańskiej analogicznie do ukraińskiej.

Wyjść na ulice w całej Europie

– Tak, to najbardziej niebezpieczny okres, jaki zdarzyło mi się przeżyć w moim całkiem długim życiu – podsumowała dyskusję **Lindsey German**, od lat 1970-tych jedna z czołowych brytyjskich aktywistek antywojennych. *– Przypomina to sytuację u progu I wojny światowej, te serie konfliktów regionalnych, narastająca destabilizacja ładu międzynarodowego, kształtowanie się przeciwstawnych paktów i sojuszy, wreszcie eskalacja i kataklizm globalny. W historiografii przywódców, którzy doprowadzili do tamtej katastrofy nazywa się niekiedy „lunatykami", ale przecież nie wszyscy nimi byli, niektórzy bowiem zupełnie świadomie dążyli do destrukcji, a w jeszcze większym stopniu mamy z tym do czynienia współcześnie, być może u progu III wojny światowej. Oto bowiem trwa proxy war NATO kontra Rosja na Ukrainie. Przyspiesza wyścig zbrojeń. A w naszych krajach przeżywamy odrodzenie swoistego makkartyzmu i polowań na przeciwników i wojny, i zbrojeń. Nie można przy tym rozdzielać kryzysu ekonomicznego, wewnętrznych kryzysów politycznych krajów Zachodu od kryzysu międzynarodowego. To nie tylko kwestia tego, że* ***skoro nie wierzymy krajowym politykom, gdy mówią o finansach, ochronie zdrowia czy***

oświacie, to niby czemu mielibyśmy zakładać, że opowiadając o polityce zagranicznej mówią nam prawdę? *W UK to hańba Partii Pracy, to wstyd Zielonych, którzy przeszli na pozycje proNATOwskie, ale to problem szerszy. Czemu mamy tu na sali posłów, ale nikogo z Izby Gmin? Co się stało z brytyjskim i w ogóle zachodnioeuropejskim ruchem antywojennym? Naszym wielkim zadaniem jest, by go odbudować. Z jednym prostym przekazem: „Nie będziemy płacić za waszą wojnę i wasz kryzys". Musimy stworzyć międzynarodową koalicję przeciw wojnie i pogorszeniu warunków życia. W lipcu 2023 roku, podczas szczytu NATO w Wilnie, zobaczymy podżegaczy w pełnej krasie, prących do przyjęcia Ukrainy i kontynuowania obecnej strategii. Musimy wtedy w całej Europie wyjść na ulicę, inaczej czeka nas triumf barbarzyństwa!* – wezwała German.

Akcje na rzecz pokoju zorganizowano również Bristolu i Brighton, wkrótce dołączyć mają kolejne ośrodki z Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii. Europejski ruch pokojowy, aktywny m.in. w Niemczech, Francji, Czechach, na Słowacji, w Bułgarii, Rumunii, Austrii i we Włoszech, staje się faktem.

Konrad Rękas

Niemcy – koniec ekolewicy?



Zakazuje się ogrzewania olejowego i gazowego, zakazuje się samochodów spalinowych, a teraz niemiecka metropolia ma stać

się „stolicą klimatyczną” w tempie turbo. Zieloni prowadzą politykę klimatyczną łomem i płacą już za to cenę.

Berlin neutralny klimatycznie

W niedzielę 26 marca Berlińczycy głosowali, czy ich miasto powinno stać się neutralne klimatycznie za sześć i pół roku. Zieloni promują ten projekt, a stojąca za nim inicjatywa zebrała mnóstwo pieniędzy, by uzyskać poparcie; miasto było oblepione plakatami.

Największe datki na wielomilionową kampanię pochodziły z USA, od niemiecko-amerykańskiej pary **Albert Wegner** i **Susan Danzinger** oraz ich eko-fundacji, zasilanych funduszami *private equity*. Do ich głównych darczyńców należą inwestor z branży czystych technologii **Jochen Wermuth** oraz fundacja przedsiębiorcy fotowoltaicznego **Paula Grunowa**. Widzimy zatem jakie lobby wspierają, finansują ekolewicę w zamian za korzystne „umowy ekologiczne”.

Ekologia patologiczna brnie dalej

Przymusowa wymiana systemów grzewczych, nawet jeśli jeszcze działają, wywróci do góry nogami rynek mieszkaniowy w Niemczech. Starsi mieszkańcy będą mieli problem z utrzymaniem swoich domów z emerytur, chyba że zaoszczędzili sporo pieniędzy, które mogą zainwestować w izolację i pompy ciepła. Wszyscy inni mogą spodziewać się podwyżek czynszów. Przerażające wyliczenia napływają codziennie na świeżo.

Aby uczynić miasto Berlin neutralnym klimatycznie w ciągu zaledwie kilku lat, a nie w 2045 roku, jak wcześniej planowano, wydać trzeba około 100 miliardów euro – szacują aktywiści klimatyczni. To ponad trzykrotność budżetu Berlina. Społeczne szkody uboczne będą prawdopodobnie ogromne. Jeśli pieniądze, które można wydać tylko raz, trzeba będzie przeznaczyć na działania klimatyczne, na inne rzeczy zostanie

mniej. Na przykład na mieszkania socjalne.

Potrzebne było 607 943 głosów na „tak”. Dzięki temu 25% uprawnionych do głosowania mogło uczynić w Berlinie wydatki klimatyczne obowiązkowymi z mocą ustawy. Frekwencja była zbyt mała. Wtedy można by pozywać przeciwko wszystkiemu, co najwyraźniej nie służy neutralności klimatycznej. Nowa wielka koalicja **Franziska Giffey** / Wegner może decydować, co chce. Liczy się wtedy imperatyw klimatyczny.

W jaki sposób Berlin ma stać się neutralny klimatycznie?

W sobotę przed Bramą Brandenburską odbyła się wielka demonstracja na rzecz tego projektu. Głównym mówcą była: **Luisa Neubauer**, aktywistka klimatyczna z Partii Zielonych. Inicjatywa plebiscytowa nie zdradzała, jakie działania mają być podjęte w celu osiągnięcia neutralności klimatycznej, a jedynie, że ma być ona społeczna.

Bogaci i tak mają wystarczająco dużo pieniędzy, spokojnie stać ich na zmianę transportu i zmianę ogrzewania. Biedni dostaną zielony zwrot opłacony przez państwo. A klasa średnia będzie musiała wygospodarować pieniądze, zwłaszcza wysoko zarabiający, czyli osoby, które zarabiają więcej niż 60 tys. euro rocznie, a więc płacą najwyższą stawkę podatkową.

Polityka zielonych zakazów jest niepopularna wśród społeczeństwa

Instytut badania opinii publicznej Insa ustalił właśnie, że Alternatywa dla Niemiec (AfD) wyprzedza obecnie Zielonych. Wyniki demoskopii prowadzą „Frankfurter Allgemeine Zeitung” do wniosku, że jest to zasługa *„polityki urzędniczej partii dobrobytu”*. Może to być prawda, bo inne sondaże pokazują, jak niepopularna wśród społeczeństwa jest prohibicyjna polityka

Zielonych.

Ostatnio sondaż ARD-Deutschlandtrend pokazał wyraźną większość dwóch trzecich przeciwko zakazowi używania pojazdów spalinowych. **Winfried Kretschmann**, szef rządu Badenii-Wirtembergii, po wyborczej porażce w Berlinie ostrzegł własną partię, że lepiej nie rozpoczynać *„wojny kulturowej o samochody”*. Car-land Germany (Autoland AG) domaga się więc od Zielonych politycznej decyzji w sprawie ograniczenia maksymalnej prędkości.

Jeszcze więcej osób jest przeciwnych zielonemu absurdowi grzewczemu ministra gospodarki **Roberta Habecka**; w sondażu „Stern”, 80% zagłosowało przeciwko niemu.

Narzucona przez Zielonych sztywna rezygnacja z energii atomowej, która zostanie wprowadzona w życie za kilka tygodni, też nie ma poparcia większości społeczeństwa. W międzyczasie powinna była też rozejść się wieść, że obecnie spala się więcej szkodliwego dla klimatu węgla brunatnego niż kiedykolwiek wcześniej. Na to Zieloni nie potrafią nic sensownego odpowiedzieć.

Lewica się demontuje, Zieloni tracą

Politycznie wygląda to w tej chwili tak: Lewica dzieli się na dwa skrzydła – **Sahra Wagenknecht** i jej zwolennicy, czyli około jedna trzecia frakcji w Bundestagu – oraz reszta. Zieloni się osuwają, a w Berlinie widzimy, jakie są tego konsekwencje.

W niemieckiej stolicy sen o antymieszczańskim sojuszu SPD, Zielonych i Lewicy właśnie się skończył. SPD nie chce już dłużej godzić się na ideologiczne wybrykami Zielonych (słowo kluczowe: zamknięcie Friedrichstrasse), a ponadto chce znów zrobić więcej dla bezpieczeństwa wewnętrznego w mieście. Z Zielonymi jest to prawie niemożliwe, ponieważ za każdym działaniem – na przykład przeciwko libańskim i romskim klanom – widzą ksenofobię, rasizm czy wreszcie dyskryminacje ze

względu na pochodzenie etniczne.

Zieloni w okręgach i gminach mówią o polityce uchodźczej

Zieloni są teraz pod polityczną presją w jednym ze swoich podstawowych obszarów – polityce uchodźczej. Uchodźcy przybyli teraz także do miast i powiatów, w których rządzą decydenci Zielonych. A oni mówią teraz swoim partyjnym kolegom na szczeblu federalnym, którzy są dalej od zwykłych ludzi, że więcej miejsc dla uchodźców to mało, by poradzić sobie ze wszystkimi obciążeniami związanymi z integracją, w tym z przedszkolem, szkołą i kursami językowymi.

Wreszcie plany, polityki tożsamościowej Zielonych, jak np. chęć genderyzacji języka niemieckiego, spotykają się z powszechnym odrzuceniem wśród społeczeństwa. Albo pomysł jeszcze dalszego „zreformowania" prawa wyborczego, na przykład wprowadzenie prawa do głosowania na poziomie federalnym od 16 roku życia.

Temat uzyskania obywatelstwa niemieckiego dla uchodźców: zamiast wysiedlać – dać niemiecki paszport, bez podstawowej znajomości języka niemieckiego. Reforma tej kwestii ma zajść tak daleko, iż aby uzyskać niemiecki paszport ,wystarczy legalnie przebywać w kraju 3 lata.

W ostatnich dwóch latach sondaże wykazywały konsekwentnie 70-80% respondentów głosujących przeciwko temu planowi, który obecnie forsuje również socjaldemokratyczny przewodnicząca Bundestagu **Bärbel Bas**.

Polityka ekologiczna czynnikiem postępującego ubożenia

W czasach kryzysu wzrasta nie tylko troska o własną stabilność

finansową, ale jednocześnie maleje zrozumienie dla niematerialistycznych projektów.

Czynią one obecnie życie droższym dla wielu ludzi, a jednocześnie promują projekty, które interesują co najwyżej ich rdzennych zwolenników, ale są niepopularne w politycznym centrum. A każdy, kto nie jest ich entuzjastą, uważany jest za „nienowoczesnego”. Biorąc to pod uwagę, topnienie klimatu dla Zielonych jest w tej chwili jeszcze umiarkowane.

AfD ponownie wyprzedza Zielonych

W ostatnich sondażach AfD plasuje się na poziomie 16%, czyli o jeden punkt procentowy więcej niż w poprzednim tygodniu. Zieloni tracą jeden punkt i osiągają tylko 15%.

Szef INSA **Herrmann Binkert** wyjaśnia: *„SPD jest wyraźnie najsilniejszą siłą na lewo od centrum. Osłabia to Zielonych, ponieważ stawia ich roszczenia do przywództwa w innej perspektywie”*.

Powody: konkretne propozycje rozwiązań politycznych Zielonych, czy np. decyzja o wycofaniu samochodów spalinowych, zakazie instalacji grzejników gazowych, itp. nie przekonują większości wyborców.

Większość Niemców nie chce polityki Zielonych

Niedawno dwie trzecie (67%) Niemców w programie ARD-Deutschlandtrend (niemiecki nadawca publiczny) było za planowanym od 2035 roku zakazem używania pojazdów spalinowych, który forsują Zieloni.

Teraz większość Niemców odrzuca też całą antysamochodową politykę tej partii. Nawet większość wyborców Zielonych jest jej przeciwna. Tak wynika z sondażu Insa dla „Bild”: 63%

wyborców Zielonych jest przeciwnych znacznemu zmniejszeniu liczby miejsc parkingowych w ich miejscu zamieszkania. Wśród wszystkich obywateli Niemiec odsetek ten wynosi aż 67% (za – 22%).

Według sondażu tygodnika „Stern", jak wspomniałem wyżej, około 80% Niemców jest przeciwnych planowanym zakazom ogrzewania olejowego i gazowego. Zaledwie 18% uważa, że plan jest słuszny.

Ponadto Zieloni są w dużej mierze odpowiedzialni za wycofanie się z energii jądrowej w kwietniu. Wolna Partia Demokratyczna (FDP) tymczasem zrezygnowała z walki o energię jądrową. Chociaż tylko 29% Niemców chce, aby energia jądrowa była wykorzystywana „wcale nie więcej".

Przytłaczająca większość 71% chce nadal korzystać z energii jądrowej („więcej", „tak jak teraz" lub „mniej"), wbrew temu, co postanowili Zieloni. Tak wynika z badania przeprowadzonego przez Fundację Konrada Adenauera.

CDU i CSU również tracą jeden punkt procentowy, ale z 28% nadal wyraźnie wyprzedzają SPD z 21% (bez zmian). Według sondażu, Partia Lewicy uzyskała 5% (plus 1%), a FDP również zyskała jeden punkt i wzrosła do 8%.

Na potrzeby „Sonntagstrend" firma sondażowa Insa przebadała na zlecenie gazety 1202 osoby w dniach od 13 do 17 marca. Jako statystyczny margines błędu podano plus / minus 3,1 punktu procentowego.

Polityka AfD to glos zdrowego rozsądku, choć przez pasywnych odbiorców telewizji nazywana bywa neonazistowską. To także polityka poza partyjnymi układami.

AfD dąży ku zjednaniu ku sobie konserwatywnego elektoratu CDU /CSU oraz Unii Wartości – „konserwatywnego raka" w odchodzącej od konserwatyzmu ku demoliberalnemu centrum CDU.

Matthäus Golla